Rok X. Marzec 1885. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w marcu 1885

a) do Oddziału we Lwowie:

Wny Łucki Teofil, właśc. dóbr i kupiec we Lwowie.
„ Romanowski Ignacy, starszy radca Magistratu,
„ Sieracki Włodzimierz, c. k. ofic. poczt. i telegr.,
„ Szarnagl Jan, c. k. ofic. poczt. i telegr.
„ Mejbaum Antoni, naucz. w zakładzie głuchoniemych,
} we Lwowie.
„ Ancuta Józef, dzierzawca dóbr Trościaniec,
„ Gruszecki Ignacy, dzierzawca dóbr Niwy,
„ Szaper Jan, nauczyciel, Brzeźnica,
„ Południewski Władysław, nauczyciel, Jaryczów,
„ Wroński Ludwik, dyetaryusz c. k. sądu pow. Baligród,
„ Dobrzycki Stanisław, inspektor policyi miejs. Żółkiew.

b) do Oddziału w Rzeszowie:

Wny Gottwald Dranciszek dyr. szkoły wydział. w Rzeszowie.
Wna Bryk Paulina, naucz. szkoły wydź. żeńskiej w Rzeszowie.
Wny Kielawa Erazm Karol, magister farmacyi w Rzeszowie.
„ Tokarski Tomasz, prof. gimn. i dyr. szkoły przemysłowej,
„ Psarski Władysław, adm. folwarku Dąbrówka.

Prenumeratorowie:

uczennice szkoły wydziałowej w Rzeszowie:

Serwacka Marya z VIII. kl.,
Martynowicz Marya z VII· kl.,
Flach Marya z VII. kl.,
Karpińska Ludomila z VI. kl.,
Kinel Stanisława z V. kl.
Sawicki Antoni, uczeń VII. kl. gimz. w Rzeszowie.
Szkoła żeńska w Samborze,
Kółko rolnicze, Kozłów.

Psie życie.

(według F. v. Levetzowa).

„Psie życie“ — „zeszedł na psa“ albo „traktują go jak psa“ i inne tym podobne pospolite wyrażenia wykazują dobitnie, jak pogardzanym jest ten jedyny najwierniejszy przyjaciel człowieka.

Zkąd to uprawnienie ogółu? Że pies liże rękę, która go srogo a często niesłusznie katuje, zdaje się człowiekowi, panu wszechświata, że to jest cechą niewolniczej podległości stworzenia, skazanego na deptanie nogami.

Z uwagi na bardzo ważny wpływ wychowania i uobyczajenia człowieka, które chłostę cielesną, batożenie, uważa siebie niegodnem, należałoby psu, liżącemu rękę chłostającą, a któremu te wpływy uobyczajenia są obce, przyznać niezłomność charakteru w wyższym stopniu od nie jednego człowieka: „Pies liże rękę chłostającą, gdyż on w samopoznaniu winy, za którą cierpi chłostę, nie zapomina dobrodziejstw, udzielanych mu tą samą ręką.“ A człowiek? Wdzięczność jest u wielu cnotą nieznaną, a prawie zawsze niewygodną. Jest wiele prawdy w twierdzeniu wielkiego znawcy charakterów ludzkich, że nie masz łatwiejszego sposobu pozbycia się człowieka natrętnego, jak zobowiązanie go do trwałej wdzięczności za wyświadczone mu dobrodziejstwa. — Z pewnością unikać cię będzie.

Przypuśćmy, że twierdzenie to posunięte za daleko, tego jednak nikt nie zaprzeczy, że najmniejsza, chociażby urojona obraza wystarczy, aby zwykły człowiek nie poczuł się przeto zwolnionym od wszelkiego obowiązku wdzięczności, a nawet by nie szukał na dobrodzieju swoim odwetu.

Właściwość ta ludzi w czasie obecnego szerzenia się materyalizmu, występująca czem raz jawniej, otwarciej, — niewdzięczność, — nieznaną jest psowi. Wdzięczność wiąże go do pana

swego, jak dziecię do matki. Jednakże ciągłe a niezasłużone chłosty, lecz nigdy nędza i ubóstwo; — mogą go wreszcie skłonić do opuszczenia swego tyrana, i dla tego jest on najwierniejszym przyjacielem człowieka takiego, który nie dopuszcza się niesprawiedliwości, która nie ma prawa do wdzięczności.

Mieszkaniec wielkich miast nie może poznać i ocenić prawdziwej wartości psa. Amatorowi jest on niejako zbytkiem, na który pozwalają mu środki, lecz staje mu się często niewygodnym, bo nie może go wszędzie brać z sobą. Wolność ta bywa w dużych miastach, czy słusznie, czy nie słusznie, coraz więcej ograniczaną, a niedogodność ta trwać będzie tak długo, dopóki kwestya psów w ogóle nie będzie uregulowaną normą ogólną, wszystkich i wszędzie obowiązującą, a nie będzie podlegać arbitralności osób, chwilowo rządzących i stosować się do ich usposobień i pzzekonań często psóm wrogich. — Pies w mieście dużym, jeżeli nie ma tak uprzywilejowaaego stanowiska, jak „Reichshund“ Bismarka, które uprawniają go do bywania nawet w salonach cesarskich, musi z nudów w nieobecności pana włóczyć się za sługami, albo wałęsać się sam bez nadzoru po ulicach, i dla tego staje się często niewygodnym. I pies podlega zasadom i wpływom wychowania. Pies, który żyje w towarzystwie ludzi, i zostaje w ciągłej styczności z panem swoim jest zupełnie innym, niż pies żyjący dziko lub opuszczony. — Mieszkaniec wielkiego miasta ciągle na policyę utyskujący, nie potrzebuje obrony psa, gdyż pod skrzydłami policyi, na którą ciągle narzeka, czuje się zupełnie bezpiecznym. Tak do tej ciągłej opieki przyzwyczajony, obawia się nawet psa, skarzy się na ich naprzykrzanie się, w każdym widzi wściekłego, podejrzanego, złośliwego; opłatę chociażby najwyższą uznaje więcej usprawiedliwioną, niż podatek giełdowy, a ojcowie miasta, chcący złożyć dowody swojej postępowości i troskliwości, uchwalają wysokie opłaty i rozmaitego rodzaju ograniczenia i obostrzenia, jak gdyby to tylko chodziło o psa; nie pomyślą jednak o tem, że ludziom ubogim, osamotnionym wydzierają jedyną żyjącą istotę, która miłością do nich jest przywiązaną. Komu się to wydaje błahą czułostkowością, ten nigdy nie miał sposobności poznać lub nie umiał odczuć położenia takich ludzi, tej moralnej ich konieczności, ten nie zna serca człowieka, ani tego, wszelkie uczucie przygnębiającego stanu życia, które osamotnione, ogołocone z wszelkiej miłości, przywiązania — chociażby one pochodziły od psa, — do kresu swego dyprowadzonem być musi.

*

Znaną mi jest porywająca historya psa, która zasługuje, aby była opowiedzianą, a może smutny koniec pana i psa jego zajmie cokolwiek czytelnika.

Waldman, legawiec czystej rasy był stałym, wiernym towarzyszem pana swego Gotfryda, właściciela małego folwarku, którego rodzice mieszkali w małem miasteczku holsztyńskiem. Gotfryd, dzielny jeździec wyjechał w towarzystwie nieodstępnego swego Waldmanna w odwiedziny do rodziców przez Lubekę w Holsztyńskie. Gdy już zmrok zapadł, a przebyć należało mały lasek, spostrzegł Gotfryd na drodze pod laskiem dwóch w pałki uzbrojonych rabusiów, którzy stanęli po obu stronach drożyny. Ściągnął lejce i jakby nie przewidując nic złego, zwykłym zbliżał się do nich krokiem. W rozstrzygającej chwili, spiął nagle koina ostrogami i jednym śmiałym zutem przebył niebezpieczeństwo a pałki nań wymierzone chybiły celu. — W tem dopada go ogromny pies rzeźniczy, zacina zęby w jego juchtowe buty i byłby go niechybnie ściągnął z siodła, gdyby nie przyskoczył jego wierny Waldman, nie pochwycił psa o wiele silniejszego za kark i nie zmusił go do wypuszczenia z zębów nogi swego pana.

Ścigany przez zbójców Godfryd, spiął konia, a gdy wołanie za Waldmanem nie odniosło skutku, — z bolem serca musiał go pozostawić smutnemu losowi.

W trzy dni potem siedząc w gronie rodziny przy wieczerzy, usłyszał lekkie o drzwi skrobanie. Gdy drzwi otworzono, przywlókł się zgłodniały, ranami okryty Waldman do nóg pana.

Nie znając wcale drogi, mądre to i wierne zwierzę idąc za śladem znanego mu konia, odszukał wreszcie pana swego. Ciężko ranny i osłabiony, potrzebował trzy dni do przebycia półtrzeciej mili drogi, a co dziwniejsza, że śladu nie zgubił.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że doznał tu najtroskliwszej opieki....

. . . .

W kilka lat po śmierci ojca i matki, stan Gotfryda, jako posiadacza małego, a do tego zadłużonego folwarku, mimo wytężającej, pilnej pracy stawał się czem raz przykrzejszym. Wpadł wreszcie w ręce lichwiarzy. Narzeczona odsełа mu pierścionek zaręczyn, przyjaciele zamykają przed nim swe pularesy, a biedny Gotfryd wyzuty z ostatniego mienia, które za bezcen sprzedano na licytacyi z załzawionem okiem opuszcza wieczorem z swoim wiernym Wald-

manem miejsce, gdzie stała jego kolebka, gdzie się wychował i gdzie tyle lat poświęcił pracy. Pozostał mu tylko wierny Waldman nieodstępny towarzysz w dobrej i w złej doli.

Po dwóch latach spotykamy Gotfryda z nieodstępnym, lecz już bardzo podstarzałym Waldmanem w pewnem miasteczku. Po obydwóch widać, że te dwa lata przebyli w głodzie i niedostatku. Gotfryd otrzymawszy staranne wykształcenie szukał odpowiedniego zajęcia i rzetelnego zarobku, lecz że był nieugiętego charakteru, i zdolności swoich na usługi pewnych stronnictw za pieniądze sprzedać nie chciał, uczciwą swą pracą zaledwie na najmizerniejsze życie zarabiał. I tu ojcowie miasteczka, idąc za postępem czasu uchwalają wysoką od psów opłatę. — Opłaty tej Gotfryd uiścić nie mógł, bo nigdy sumy takiej naraz nie posiadał, — a obawiając się, aby pies jego, który uratował mu życie, miłość i wierność nawet w największem ubóstwie i niedostatku niezmiennie mu zachował, schwytany bez marki, nie padł pod ręką oprawcy, opuścił z nim miasteczko i udał się do wsi, gdzie przynajmniej o tyle jeszcze znaną jest ludzkość, że na nędzne psie życie nie nakładają podatku. Co dalej robił, dokąd się z swym towarzyszem udał, — niewiadomo.

. . . .

Minęły miesiące a z niemi i piękne lato; jesień zapowiedziała się dokuczliwem zimnem i słotą. Pewnego dnia wieśniak idąc do miasteczka ujrzał pod płotem skostniałego człowieka, a pierś jego rozgrzewał okropnie wychudły pies. Gdy się wieśniak zbliżył, pies nie bronił mu przystępu, — on wiedział, że pierś ta już zastygła, i że ostatnia ofiara jego miłości i przywiązania skończona. Po oględzinach trupa i wydaniu świadectwa, że nieboszczyk zmarł śmiercią naturalną, śmiercią z głodu i zimna, pochowano wieczorem zwłoki w grobie ubogich.

Za zwłokami wlekło się tylko na pół żyjące, stare psisko. — Ciemność nocy pozwoliło mu pozostać na grobie.

Nazajutrz rano dozorca cmentarza ujrzawszy na rozrytej ziemi grobowej psa ledwie żywego, oddał go pod pałkę oprawcy.

Prosta ta, a zwykła historya psa wiernego, tak mię poruszyła, żem ją uznał godną opowieści.

F. L.

Ukarany dręczyciel.

M. Gutman opowiada w „Listach szwajcarskich“ o pewnym wypadku, który dowodzi, że Bóg karze krzywdy zwierząt, które obdarzył czuciem boleści i radości, i że okrutne obchodzenie się z niemi jest grzechem. Dla przestrogi, opowiem wam pewne zdarzenie, którego byłem świadkiem. Przed kilkoma laty, odwiedzając znajomego w pewnym szpitalu, widziałem tam starca, który właśnie spożywał swój obiad, a którego głowa chylała się w sposób przerażający. Przy każdym kąsku, który chciał włożyć w usta, głowa jego spadała na ramię; gdy tam podążył ręką za nią, już spoczywała na ramieniu drugiem. Przykro było patrzeć na te męczarnie starca. A przecież nie pozwalał, aby mu głowę w czasie jedzenia przytrzymano, gdyż męczarnię tę uważał za wyraźną karę Boga, którą chciał znosić cierpliwie. — Sam opowiadał chętnie, czem ściągnął na siebie tak straszną karę. Będąc jeszcze chłopcem miał w tem okrutną radość, gdy mógł każdej złapanej żabie przeciąć nożykiem kręg szyjny i potem z lubością przypatrywać się, jak się jej głowa kiwała.

Kary za grzechy popełnione w młodości, dosięgają częstokroć człowieka nawet w późnym już wieku, gdy już o nich zapomina, lub myśli, że Bóg o nich zapomniał lub je przebaczył. Zły ten i okrutny chłopak, gdy już był mężem, pracował pewnego dnia w polu z drugimi, i trafiło się, że drugi robotnik, podniósłszy siekierę, spuścił ją przypadkowo wtedy, gdy tenże się przychylił, na kark jego i przeciął mu kręg szyjny, tak jak on dawniej zwykł był przecinać żabom. Od tego czasu, choć wyleczony z rany, głowę prosto na karku utrzymać nie może.

„Sprawiedliwy lituje się zwierzęcia swego“ mówi pismo święte, a że Bóg karze krzywdy, popełnione na zwierzętach, uczy nas to prawdziwa opowieść.

Szybkość zwierząt.

Orzeł uleci w jednej godzinie 15 niemieckich mil; każdy inny ptak duży ulecić może w dniu jednym do 120 mil. Niektóre zaś ptaki duże latają jeszcze szybciej. I tak sokół francuskiego króla Henryka II. uleciał z polowania w Fontainebleau, a już po 24 godzinach został na wyspie Malcie złapany. O gołębiach i jaskółkach wie każdy, że są bardzo szybkiemi powietrznemi żeglarzami. Także i między ssakami znajdujemy szybkie i wytrwałe bieguny. Koń angielski „Hambletonian“ ubiegł na wyścigach 5 mil angielskich w ośmiu minutach. Ren przebiegnie w jednam dniu mil trzydzieści a wielbłąd dziennie po 12 do 15 mil. O wiele powolniej poruszają się ryby i inne zwierzęta, jak n. p. ślimaki i mrówki. Najzwinniejsza ryba przepłynie w jednym dniu tylko pół mili; ślimak potrzebuje do przebycia jednej mili 50 dni; szybciej od niego poruszą się mrówka, która do przebycia przestrzeni jednej minuty, potrzebuje 15 do 18 sekund.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział w Rzeszowie.

Oddział liczy 98 członków. — Z przesłanego nam sprawozdania sekretarza z posiedzenia z d. 13. Marca b. r. wyjmujemy następujace ważniejsze czynności tegoż Oddziału:

Ponieważ w Kolbuszowy i najbliższej tamtejszej stolicy posiada Towarzystwo 18 członków, przeto zawezwano tamtejszego delegata p. Sylwestra Richtera o zorganizowanie osobnego Oddziału kolbuszowskiego.

Biblioteka oddziału liczy 40 dziełek, broszur i druków dotyczących zwierząt i ich ochrony — z daru centralnego zarządu we Lwowie.

W wykonaniu poprzednich uchwał wydziału — zawezwano dyrekcye szkół miejscowych o jednanie Towarzystwu członków i prenumeratorów. Odpowiedź otrzymano dotychczas tylko od Szanownej Dyrekcyi szkoły wydziałowej żeńskiej, która zjednała 3 członków i 5 prenumeratorek.

Z delegatów powiatowych odpowiedzieli wezwaniu tylko PP. Sylwester Richter z Kolbuszowy, Aleksander Rożejowski z Tyczyna i Ludwik Wyżykowski z Trzciany, którzy zjednali Towarzystwu razem 29 członków.

Nadesłany przez centralny zarżąd w 200 egzemplarzach przedruk „Pamiętajmy o ptaszkach,“ rozdzielono pomiędzy dziatwę wszystkich szkół Rzeszowskich, tudzież szkół ludowych w Tyczynie, Kolbuszowy i Trzcianie i postarano się o urządzenie żerowisk dla ptaków przy wspomnionych szkołach ludowych. Żerowiska takie założone już zostały przy gimnazyum, przy szkole wydziałowej żeńskiej i przy szkole miejskiej w Rzeszowie tudzież przy szkole w Kolbuszowy.

Do odczytów treści przyrodniczej zaproszono kilka prelegentów; z tych 3 przyrzekło swój udział, a p. profesor Tomasz Tokarski rozpoczął szereg odczytów p. t. „Z życia zwierząt“ dnia 21. Marca b. r.

Doniesień od członków o dręczeniu zwierząt wpłynęło do sekretaryatu 6. Trzy doniesienia odstąpiono Magistratowi do ukarania dręczycieli; w jedym z tych wypadków zarządzono przez policyanta przyaresztowanie sprawcy. O jednem doniesieniu doniósł Magistratowi sam donoszący członek Towarzystwa. Dwa doniesienia jako zbyt błahe pozostawiono bez uwzględnienia.

Zbiór ustaw o dręczeniu zwierząt w 12 egzemplarzach przesłano Magistratowi i Posterunkowi c k. żandarmeryi celem rozdzielenia pomiędzy policyantów miejskich i żandarmów. Żandarmerya otrzymuje nadto gratysowy egzemplarz „Miesięcznika.“

Z okazyi jednego jaskrawego wypadku dręczenia cieląt, jaki się wydarzył w sąsiedniej gminie w Ruskiej wsi, przesłano tamtejszej Zwierzchności gminnej „*Zbiór ustaw*“ i inne pisma z prośbą o energiczne ściganie dręczycieli zwierząt.

Z przyjemnością stwierdzono, że w Rzeszowie dzięki nadzwyczajnej i chwalebnej sprężystości i energii inspektora policyi p. Stanisława Wojtasiewicza tudzież przychylności burmistrza p. Wojciecha Kalinowskiego, dręczenie zwierząt jest należycie tępionem a sprawcy bywają karani. Udało się doprowadzić już do tego, że zwykłe sposoby dręczenia, jak krępowanie drobiu i cieląt, wieszanie za nogi i t. d. prawie zupełnie ustało. Konie bywają kute i w zimowej porze okrywane derkami. W razie dostrzeżenia użycia koni poranionych, słabych lub niepodkutych, leczenie i kucie koni odbywało się kosztem niedbałych właścicieli. Samo upominanie dręczycieli w bardzo wielu razach miało pożądany skutek. Wydział uchwalił inspektorowi policyi p. Wojtasiewiczowi wyrazić powinne podziękowanie za tak dzielne i skuteczne poparcie celów Towarzystwa.

Celem rozszerzania pomiędzy dziatwą szkolną i ludem wiejskim zdrowych pojęć o potrzebie szanowania i ochrony zwierząt użytecznych, uchwalono przedrukować znakomite „*Złote myśli i zdania Franciszka Bonna dla ochrony zwierząt*“ w tłumaczeniu Władysława Ludwika Anczyca i rozdzielić takowe pomiędzy wszystkie szkoły powiatu Rzeszowskiego, czytelnie ludowe, Kółka rolnicze i t. d.

W miarę funduszów uchwalono udzielać organom policyi premie w pieniądzach za gorliwość w sprawie ochrony zwierząt tudzież dzieciom szkolnym premie w książkach treści przyrodniczej.

Z sprawozdania komisyi wydelegowanej do zbadania stanu rakarni miejskiej, przekonano się, że rakarnia tak ze względów sanitarnych, jakoteż ze względu na ochronę zwierząt przed dręczeniem i interesu samych właścicieli, wymaga niezbędnie przebudowy. Uchwalono wnieść stósowne podanie do Magistratu.

Uchwalono prosić dalej Magistrat o zwrócenie bacznej uwagi na to: by wiozący ciężary, nie przeciążali zanadto wozów, jak to dotychczas bardzo często z wielkim udręczeniem zwierząt się prakty-

kuje i żeby w razie użycia do zaprzęgu sznurów, sznury te w miejscu stykania się z bokiem zwierząt były zaopatrzane w pochewki z miękkiej skóry lub z innego materyału, które by chroniły zwierzęta od obtarcia i poranienia boków. W szczególności postanowiono prosić, by organa miejskie czuwały nad wywożącymi szuter z Wisłoka, którzy przy tej sposobności wozy zanadto przeciążają i zwierzęta pociągowe dręczą.

W końcu postanowiono wezwać członków Towarzystwa do ustawicznej czujności i do donoszenia policyi lub sekretarzowi o każdym dostrzeżonym wypadku karygodnego dręczenia zwierząt, jeżeli upomnienie nie poskutkuje. W obecnej porze zwrócić szczególnie należy uwagę na łowiących ptaki, wybierających lub niszczących gniazda i pisklęta.

Wydział przyjmuje ofiary na rzecz lecznicy chorych koni we Lwowie, którą Centralny Zarząd towarzystwa ochrony zwierząt zaprowadzić zamierza. *W. Tarłowski.*

Oddziały w Tarnowie, Gorlicach, Ropczycach, Przemyślu i Winnikach nie tylko że od kilku lat nie przesłały żadnego sprawozdania z czynności, lecz nawet na kilkakrotne odezwy od centralnego Zarządu nie raczyły odpowiedzieć, a do tego zalegają z znacznemi kwotami od lat kilku za przesyłane im Miesięczniki.

Wzywamy przeto Zarządy powyższych Oddziałów, aby przynajmniej zaległości do końca r. 1884 wyrównały, gdyż w drodze prawnej zażądamy złożenia rachunków z grosza publicznego. Ponieważ powyższe Oddziały uzyskały każdy dla siebie osobne zatwierdzenie Wys. c. k. Namiestnictwa, a obecnie *de facto* nie istnieją, zechcą o rozwiązaniu się zawiadomić władzę i oszczędzić nam tej przykrej konieczności.

Szanownych członków powyższych Oddziałów, którzy wprost ze Lwowa Miesięcznik otrzymują, upraszamy o przesłanie wkładki rocznej za r. 1885 i zalegające z lat przeszłych wprost do centralnego Zarządu we Lwowie.

Oddział w Kozowie rozwiązał się, gdyż mimo najlepszych chęci założyciela i przewodniczącego, nie znalazł w Kozowie odpowiedniego dla siebie gruntu.

Z Towarzystw zagranicznych.

Wiedeń. Cesarz udzielił Tow. jak zwykle, tak i tego roku subwencyi 100 złr. Członkowie Tow. Hegerle, Tunkler i Fischler złożyli roczne wkładki każdy po 100 złr. a c. k. Namiestnictwo przesłało subwencyę 150 złr. — Do żywienia ptaków utrzymuje Tow. dwóch posługaczy, którzy od godz. 9 rozsypują żywność w ogrodach publicznych, i zbierają zapasy składane przez publiczność do umieszczonych w tych ogrodach skrzyń. Ogrody, w których stale przez zimę rozsypują żywność dla ptaków są: ogród Esterhazego, Schwarcenberga, Belweder, Lichtenszteina, Laudona i ogród ludowy, dalej parki technicki i ratuszowy. Oprócz tego w wielu ogrodach prywatnych urządzone są stałe żerowiska dla ptaków. — Wydział przyjął przedłożony przez komitet projekt budowy schroniska dla psów. Plany wykonane na wzorach podobnych schronisk w Londynie, Paryżu, Rydze, Dreznie i innych większych miastach europejskich. Kosztorys schroniska wraz z szpitalem i adaptacyę wynosi 40.000 złr. Na czele otwartej na ten cel subskrypcyi figurują między innemi kwoty: 1000 marek, od znanej przyjaciółki zwierząt Elpis Meleny z Krety i 500 zł. p. Jaburka. —

Schronisko to składać się będzie z domu administracyjnego z pomieszkaniem dla weterynarza i służby. W piwnicach będzie urządzona lodownia dla zakonserwowania zapasów żywności. — W samem schronisku będzie 102 większych i 204 mniejszych celek osobnych, pierwsze objętości 1 metra a drugie 60 ctmr. w kwadracie. — Z celek psy wypuszczane być mogą wprost na obszerny plac gonny. — Plac całego zakładu zawiera około 2000 kwadratowych metrów.

Wydział postarał się o sprostowanie doniesienia dziennikarskiego, jakoby pies zabity pałaszem przez straż bezpieczeństwa był wściekłym, gdyż sekcya odbyta na nim w zakładzie weterynaryjnym wykazała, że pies nie był wściekłym.*)

*) *Kuryer Lwowski* doniósł w Styczniu b. r. o „okropnym wypadku“ pokąsania dzieci i wielu innych ludzi przez psa wściekłego na ulicy Sapiehy. Komisaryaty dzielnicy I. i II. nic o tem nie wiedziały, lecz na wyższe polecenie zarządziły ścisłe śledztwo i wreszcie odkryły tego psa wściekłego, który siedząc na podwórzu pod drzewem, zabawiał się jak zwykle spędzaniem wróbli siedzących na drzewie, i to w kilka dni po owym „okropnym wypadku.“ Nikt jednak nie postarał się o sprostowanie tego doniesienia i uspokojenia mieszkańców. Doniesienia takie pojawiają się w pewnych czasach systematycznie, i widocznie nie bez pewnych zamiarów.

Na inspicientów mianował Wydział 50 członków, którzy na pierwsze wezwanie sami dobrowolnie się zgłosili. Obowiązkiem tych inspicientów, podzielonych na pewne sekcye, jest stałe czuwanie i ścisłe przestrzeganie przepisów przeciw dręczeniu przez osobiste wkraczanie i utrzymywanie stałego i ciągłego nadzoru nad końmi, i psami pociągowemi, nad pędem i transportem bydła, na dworcach kolejowych, na targowicach i w rzeźni, przy budowlach i t. p.

Na inspicientów przyjmowani są tylko członkowie tak wiekiem, stanowiskiem i usposobieniem zaufania godni.

Rybactwo.

Galicyjska Spółka rybacka. W dniu 11. marca b. r. zawiązali w Krakowie pp.: Aleksander Gostkowski, Stanisław Homolacz, Wiktor Burda i Paweł Marcinek Spółkę rybacką, — początkowo z kapitałem zakładowym 100.000 złr. Zadaniem jej będzie dźwigać gospodarstwa stawowe w Wielkim Księstwie Krakowskiem, w Galicyi i na Bukowinie, a w tym celu zadzierżawiać i ulepszać istniejące stawy, tudzież zamieniać nieużytki, bagna, kwaśne i torfiaste łąki, pastwiska mało zysku przynoszące, jeżeli takowe zawodnić się dadzą, na stawy rybne, wyższą rentę od dotychczasowej przynoszące. Siedzibą Spółki jest Kraków; biuro swe ma ona u p. Stanisława Homolacza, ulica Bracka Nr. 5. — Osoby interesowane, mające stawy do wydzierżawienia, lub pragnące założyć nowe gospodarstwa rybne, zechcą się nadal do tej Spółki zgłaszać, a nie do Towarzystwa rybackiego. Spólnicy są znakomitymi hodowcami ryb i znawcami racyonalnego gospodarstwa stawowego, dają zatem zupełną rękojmię, że podjęte dzieło z dobrym skutkiem na korzyść własną i obcą prowadzić będą. Spółka zaprowadza na zadzierżawionych obszarach, własnym swoim nakładem postępowe gospodarstwo rybne, a po ekspiracyi dzierżawy, oddaje urządzone takowe właścicielowi wraz ze specyalnie wyuczonym kierownikiem. Spółka gotową jest przypuścić właściciela do udziału w czystym zysku, jeżeli tenże weźmie udział w kapitale nakładowym, jakiego specyalnie z nim zawarty interes wymagać będzie.

Upraszamy strony interesowane, ażeby raczyły przesłać swe oferty najdalej do dnia 7. kwietnia b. r. pod adresem członka spółki p. Stanisława Homolacsa w Krakowie, ul. Bracka, l. 5 z wyszczególnieniem: a) czy na ofiarowanym terenie są gotowe stawy, czy też takowe urządzone być muszą; b) czy stawy gotowe dadzą się całkowicie lub częściowo spuścić, czyli czasowo osuszyć; c) jaki jest rozmiar ofiarowanej przestrzeni w morgach. (Obszary poniżej 200 morg. tylko wyjątkowo spółka wydzierżawiać może); d) jaki roczny czysty dochód ofiarowane przestrzenie obecnie niosą; e) dokładnego

adresu miejscowości: najbliższej stacyi kolei i wymienienia środków komunikacyjnych, jakiemi posłużyć się można. Chcąc wyzyskać bieżącą wiosnę, zamierzają wspólnicy po d. 7. kwietnia b. r. udać się zbiorowo do proponowanych im miejscowości, w celu oględzin takowych, oraz w celu bezpośredniego porozumienia się z pp. właścicielami. Z poważaniem: Galicyjska spółka rybacka w Krakowie.

Ochrona koni.

Dnia 19. b. m. oddano do kliniki przy c. k. szkole weterynaryi dwa konie pokaleczone na kuracyę na koszt Towarzystwa; — pierwszego za interwencyą członka p. F. Gabora, drugiego za pośrednictwem sekretarza Tow. p. Lewandowskiego. Koń pierwszy jakiegoś woziwody miał piersi całe tak pokryte ranami owrzodzonemi, że nie mógł znieść szlei, i dla tego właściciel i pan jego obwiązał go w pośrodku długim sznurem, końce poprzywiązywał do dwóch drążków, a koń brzuchem ciągnąć musiał ogromną kufę wody na dwóch kołach. Koń drugi furmana z Janowa, handlarza drzewem, miał na całej piersi — jedną otwartą ranę, którą właściciel i pan jego starannie zakrywał workiem wypchanym słomą, podłożonym pod szlej. — Koń pierwszy, po drodze do Kliniki, upadł kilka razy z wycięczenia.

To są zwykłe obrazki z ulic stoł. miasta Lwowa. — Gdyśmy na drugi dzień odwiedzili te konie w klinice, były czysto z błota obmyte, miały rany starannie opatrzone środkami lekarskiemi, były poprzykrywane derkami, kopyta porozkuwane, otrzymują całą racyę, stały w stajniach czystych, na świeżej podściółce i jakby nie te same, wesoło spoglądały na swoich opiekunów. — Kto sobie życzy tej przyjemności, jaką odnieśli odwiedzający, może sobie ją sprawić, sposobność nadarzy mu sie na każdej ulicy.

Dyrektor c. k. szkoły weterynaryi przyjął nas bardzo uprzejmie, poczynił wszelkie ułatwienia w przyjmowaniu i wydawania koni i przyobiecał przyjmować zawsze, o ile miejsca w klinice nie braknie. Koszta leczenia i całego utrzymania wynoszą dziennie tylko 60 centow, za którą to kwotę właściciel sam zaledwie konia odpowiednio utrzymać jest w stanie. — Wobec tak dogodnych warunków, przestać powinny wszystkie *kur-fuszerady* we Lwowie, — które nawet z urzędu ścigać należy.

Na prośbę naszą wniesioną do Magistratu o pośredniczenie, nie otrzymaliśmy do obecnej chwili żadnej odpowiedzi.

Ustawy i rozporządzenia.

Projekt rządowy ustawy rybackiej przyjęty prawie bez zmiany przez komisyę, zawiera tylko 9 paragrafów, w których normuje cywilno-prawną stronę rybołowstwa, znosi wolne rybołowstwo; stanowi do kogo prawo rybackie w przyszłości ma należeć; przy-

znaje poszkodowanym słuszne wynagrodzenie; orzeka o kwestyi i postępowaniu na wypadek wydzierzawienia, jakoteż o kosztach i wynagrodzeniach; normuje legalne służebności; reguluje sprawę o wypadkach wystąpienia wód z brzegów; zapewnia wolność od stemplów podaniom odnośnym i pozostawia wszystkie inne w tej sprawie w ogóle postanowienia ustawodawstwu krajowemu.

Towarzystwa rybackie powitały ten projekt z radością; albowiem rybactwo, prawa i ustawy rybackie od dawnego czasu są przedmiotem głębokich badań Rządu; chodzi tu o podźwignienie ważnej gałęzi gospodarstwa, a zadanie jest niełatwe; skoro w tem liczyć się trzeba z rezultatami nauk przyrodniczych, techniki, z zasadami ekonomii społecznej i z odrębnemi właściwościami każdego kraju.

Znikło bogactwo rybne z rzek naszych; przyczyną jest głównie bezwzględne wyławianie, a właściwie tępienie ryb, w obec którego ludność i prawodawstwo zachowują się obojętnie.

Jeżeli usiłowania umiejętności i sztuki maią złemu zapobiedz, ustawa powinna być tych usiłowań opieką. Setki tysiące narybku, rozpuszczonego po wodach przez nasze Towarzystwo rybackie, rokują nadzieję, że ożywią się rzeki nasze, ale ustawy potrzeba, któraby stanowiła, kto, co, gdzie, kiedy i jak łowić ma prawo; ustawy, którąby w ścisłem zastosowaniu do okoliczności faktycznych surowo wykonywano.

Dawniejsze ustawy, których rozmaitość była w czasie od roku 1499 do roku 1771, dziś już nie wystarczają; ustawy policyjne, uchwalone w ostatnich latach w niektórych krajach austryackich dla ochrony rybactwa, także są niedostateczne.

Kucie koni. W Prusiech wyszło teraz nowe rozporządzenie, według którego od 1 Stycznia 1885 roku, wolno kuć konie tylko tym kowalom, którzy mają świadectwo złożonego egzaminu kucia koni. Jednakże to prawo stosuje się tylko do tych kowali, którzy od r. 1885 będą otwierać swoje kuźnie; ci, którzy już teraz kują jako majstrowie lub zastępcy majstrów, mogą kuć dalej bez takowego świadectwa. Świadectwa upoważniające do kucia koni będą wystawiać; 1) cechy kowalskie upoważnione do tego przez rząd; 2) ustanowione przez władze komisye egzaminacyjne; 3) kuźnie wojskowe. Zarząd cechowy musi wezwać do każdego egzaminu wyznaczonego przez władzę weterynarza.

Przeciw koniokradztwu w Rosyi, które od pewnego czasu przybrało tam wielkie rozmiary, postanowiono, jak donoszą dzienniki tamtejsze zaprowadzić paszporty dla koni. Każdy właściciel konia obowiązany jest postarać się o taką legitymacyę dla konia i takową kupującemu wręczyć. Bez takiej legitymacyi nie wolno nikomu sprzedać konia. Również kółko ziemian kurlandzkich i inflanckich z tych samych powodów stara się o pozwolenie na zaprowadzenie asekuracyi koni od kradzieży i świadectwo pochodzenia dla koni.

W kwietniu nie wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, od 15. także i na słomki, dropie pardwy i na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Od 1 marca do 31 maja nie wolno łowić: lipienia (pyra), świnki (pidustwy), bolenia (fata), zaś pstrąga do 15 marca.

Od 1. kwietnia do 30. czerwca: czopa (czipa), sandacza (sudaka), wyrozuba, cyrty (rybca).

Rozmaitości.

Wyrafinowana zbrodnia. Zeszłego roku w Lutym wybuchł pożar po północy w kamienicy p. Tennera przy ulicy Majera we Lwowie. Spaliła się stajnia w podwórzu a w niej dwa konie cugowe p. A..... Mnóstwo ciekawych oglądało nazajutrz rano miejsce pogorzeliska, na którem leżały dwa zwęglone szkielety końskie. Każdy zapytywał, jak można było umieszczać konie w stajni w tak ciasnym zaułku, między wysokiemi murami, do której w czasie pożaru przystęp był wręcz niemożebny. Opowiadano o wylanej nafcie, o wielkich zapasach siana nad stajnią i t. p.

Obecnie krąży po mieście wieść, że konie te spalone, — żyją i paradują przy powozie pewnego magnata po ulicach Pragi, gdzie je właściciel poznał i dowiedział się, że konie te pochodzą ze Lwowa. Jakiś wyrafinowany zbrodniarz, zapewne w porozumieniu ze służbą, wyprowadził ze stajni konie młode, cugowe, wysokiej wartości a wprowadził konie stare, małej wartości, oblał je naftą i podpalił, tak że w okamgnieniu konie i stajnia spaliły się do szczętu, a na zwęglonych kościach rozeznać nie było można, jakich to koni kości. — Śledztwo jest w toku.

Rzeźnik—samarytanin, o którym donieśliśmy w num. 11 Mieś. z r. 1884, że na drodze z Winnik do Lwowa spalił żywcem konia, nazywa się Szczepan Węgrzyn i twierdzi, że zamiast kary, należy mu się uznanie za to, że gdy koń jego chory padł na drodze, on

najpierw zastruganym patykiem puścił mu krew z nozdrzów, a gdy to nie pomogło, obłożył go słomą i podpalił, — aby go ogrzać. Że się przytem koń spalił, to nie jego wina.

Kara za niszczenie drzewek. Władze pruskie skazały syna gospodarza z pod Chojnic za ścięcie kosą kilku młodych drzewek nad drogą na 4 miesiące więzienia.

Sad w Kalifornii. Pan A. T. Hatch posiada w Kalifornii sad obejmujący 667 akrów w dolinie obok wyżyn zajmujących 153 akrów. Obecnie jest już 11.000 drzew rodzących, a mianowicie 4.000 grusz, 3.000 migdałów, 1.000 brzoskwiń, 1.000 śliw, etc. Ogół drzew owocowych przewyższa 52.000, a na przyszły rok liczba drzew rodzących wyniesie 40.000. To się nazywa sad.

Laskowy orzech, jako krzew owocowy. Przy coraz żywszym popycie za orzechami laskowemi zaczynają w Niemczech coraz częściej zakładać plantacye leszczyny, naśladując w tem Anglików, którzy już od bardzo dawna uprawiają leszczynę, uważając ją za jeden z najkorzystniejszych krzewów owocowych. Na dowód przykład: koło Reading w Anglii znajduje się plantacya leszczyny tak urządzona, że rzędy leszczyny leżą na przemian z rzędami drzew owocowych, (jabłoni i grusz). Na jeden akr angielski przypada 640 krzaków leszczyny. Każdy z tych krzaków rodzi w siedmiu latach przeciętnie sześć razy Plony te nie są zawsze jednakowo obfite, ale najmniej można liczyć 50 cnt. przychodu z każdego krzaku, co razem wyniesie 320 zł. Zdarzają się jednak lata, że dochód przeciętny z krzaku bywa 10 razy większy, a więc 5 zł. co daje razem 3 200 złr. Odbyt do Londynu jest tam pewny i popyt za orzechami zawsze bardzo żywy. Na targ idą te orzechy w skrzynkach obejmujących po 100 funtów angielskich. Pamiętać jednak należy, że orzechy te są już w ulepszonych odmianach wielkoowocowe, że tamtejsi ogrodnicy starannie je wychowują, zasilają glebę naworem i obcinają wierzchołki i przerzedzają za gęste gałęzi, obcinają przestarzałe, skrócają za długie pędy, aby krzak się tem więcej z dołu rozrastał.

Profesor Dr. M. Nowicki otrzymał z Londynu za pośrednictwem Ministerstwa spraw zewnętrznych w Wiedniu, wspaniały dyplom honorowy za mapę rybną Galicyi.

Cholera u świń. W różnych okolicach Nebraski, gdzie chów nierogacizny rozwinięty jest na wielką skalę, wybuchła cholera, której ofiarą padło dotychczas około 70.000 świń.

Brutal-samobójca. W *Kuryerze Rzeszowskim* czytamy: Parobek (izraelita) fiakra Lippera w Jarosławiu zostawszy za nałogowe oddanie się pijaństwu oddalonym ze służby, przez zemstę dla swego chlebodawcy, w nocy z 3. na 4. b. m. oberznął obydwom tegoż koniom języki aż po gardziel, poczem sam się obwiesił w stajni, gdzie go na drugi dzień znaleziono i do kostnicy miejscowego szpitala izraelickiego odniesiono. Konie znajdują się w obserwacyi miejscowego konowała, lecz prawdopodobnie nie długo cieszyć się będą życiem.

Wspaniały okaz rysia czyli ostrowidza („Felis linx Linné“) otrzymała jak pisze „Czas“, niedawno Akademja umiejętności w Kra-

kowie. Drapieżny ten zwierz, dawniej dość rozpowszechniony w środkowej Europie, a obecnie znachodzący się tylko gdzieniegdzie w Pireneach i Karpatach, w Polsce, Rosji i państwach naddunajskich, upolowany został w Szczawnicy 23. Grudnia 1884. Wypchał go umiejętnie preparator Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Piotrowski. Wysokość okazu w grzbiecie przy przednich nogach wynosi 55 centimetrów, długość od ogona 94 centimetrów, długość samego ogona 13 centimetrów; jest to więc jedno z największych zwierząt w swoim rodzaju, gdyż długość rysia europejskiego razem z ogonem dosięga według Brehma i Martina jednego metra. Oryginalne są także u tego okazu długie pędzle uszne i bokobrody. W dawnej Polsce używano dość często rysich futer, jakkolwiek jeden błam rysi, jak pisze Gołębiowski, kosztował 200 złotych ówczesnych; także husarze i pancerni nosili wspaniałe i kosztowne futra rysie. Piękną akwarelę z natury z powyższego okazu wykonał tutejszy artysta-malarz p. Walery Eljasz.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.